Nr. 32. Kraków, Niedziela 5. Sierpnia 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Fundusz prasowy „Łączności“.

Ofiarność nie jest obcą naszemu narodowi, ale poświęceniom naszym częstokroć nie dostawało — ciągłości. Prasa żłobiąca nowe kierunki w społeczeństwie, pogłębiająca stare, dobre zasady — nie może być jednodniówką; musi stale i wytrwale kroczyć naprzód i ku temu potrzebuje zachęty i poparcia. Chwała Bogu, nie brak ludzi, którzy to rozumieją. W dalszym ciągu złożyli pp. A. A. P. z O. razem 40 koron, X. prałat Brańka z Dobczyc 4 korony, razem z poprzedniemi 118·88 koron.

Księża a lud.

„Trzeba, aby kościół i lud spotykali się, będzie to przedświtem wspaniałych wieków.
Słowa Ojca św. Piusa IX.

Dlaczegóż, kiedy księża chcą dla dobra ludu pracować — i otwarcie stają w jego szeregach, stronnictwo ludowe ze swoim »Przyjacielem ludu« napada na księży, lży ich, wmawia w nich jakieś podstępne zamiary, nazywa Stańczykowskimi sługami itd.? Stronnictwo katolickie dopiero się zawiązuje, nikomu jeszcze nic złego i nic dobrego nie zrobiło, a wy je zgóry odrzucacie i przezywacie?

Coś innego tedy musi być przyczyną, dlaczego rzuciliście się na stronnictwo katolickie z taką namiętnością! — Wam nie o dobro ludu idzie, bo przecież Stronnictwo katolickie chce pracować dla ludu *i musi pracować dla ludu*, ile że taka jest wola Głowy kościoła katolickiego, jak wam to niżej pokażę. O co wam idzie? Że księża nie uwielbiają kierowników stronnictwa ludowego? Nie uwielbiają, to prawda, ale kierują się w tem nie złością lub osobistymi względami, ale powodami zasadniczymi. Jakże ci księża pragną dożyć tej chwili, żeby mogli złączyć się z posłami ludowymi!! Kierownicy bezwyznaniowego stronnictwa ludowego, którzy sobie słowa nie dadzą powiedzieć o wierze św., mogą was kochani włościanie zaprowadzić tam, gdzie już tacy posłowie bezwyznaniowi we Węgrzech, Francyi i Włoszech zawiedli lud węgierski, francuski i włoski. We Francyi np. uchwalili oni prawo, że dzieci szkolne nie mogą się modlić przed nauką i po nauce, z wielu szkół wyrzucili naukę religii, wizerunki Ukrzyżowanego wynieśli ze sal naukowych, nie wolno odprawiać procesyi Bożego Ciała publicznie, rozpędzili zakony i t. d. We Włoszech to samo. Na Węgrzech tacy bezwyznaniowi posłowie wdarli się do św. Sakramentów: uchwalili sobie rządowe rozwody małżeńskie, choć Sakrament małżeństwa z woli Bożej jest nierozerwalny, uchwalili, żeby nie ksiądz dawał śluby, tylko rządowe sługi. Więc ciągle wgryzają się w samo serce wiary, szarpią instytucye kościoła, a przytem ciągle wołają jak nasi bezwyznaniowcy: nie mieszajcie religii do polityki! Żeby zaś lud nie wiedział o tych zbrodniach, które ci posłowie popełnili na wierze św., to sobie uchwalili znowu prawo: Nie wolno księdzu na ambonie nic mówić o uchwałach sejmowych, a jeżeli który ksiądz cokolwiek powie, wnet idzie do więzienia lub go z posady wypędzają!

Do tego czasu — prawda jest — nasi bezwyznaniowi posłowie jeszcze nic nie uchwalili przeciwnego wierze św. — ale bo ich też było za mało. Wybierzcie no tylko z 50 takich posłów, a zobaczycie, co będzie! Kiedy to piszę, to rozumię i całą wagę tych słów, które wypisuję i mam do tego podstawę. Proszę was, kochani bracia, czego można się spodziewać od posła, który w Nrze 26 »Przyjaciela« pisze: »my lud od księży musimy oderwać!« Kościół nauczający oderwać od kościoła słuchającego, rozłączyć to, co Bóg złączył, zepsuć instytucyę kościoła, daną od Pana Jezusa, to jest herezya nie mniejsza od luterskiej i kalwińskiej herezyi. Ten lud polski, to lud boży — i Pan Bóg nie poda go w herezyę, wszelako co myśleć o ludowym pośle, który tak pisze? Dalej czego się spodziewać od drugiego posła, który się gorszy tem, że w tarnowskiej bursie jedną izdebkę obrócono na kaplicę dla uczniów? Czego się spodziewać od trzeciego bezwyznaniowego posła, który się brata ze socyalistami i ugania się po Lwowie w czasie wyborów, aby na posła wybrać krwawego socyalistę Daszyńskiego? — Takich dowodów nienawiści ku katolicyzmowi tych posłów moglibyśmy naliczyć wiele. Jeżeli sobie bracia katolicy takich posłów wybierzecie *bez żadnego zastrzeżenia*, to się spodziewajcie tych samych rzeczy, jakie się dzieją we Francyi, Włoszech lub Węgrzech.

Wobec takiej obawy, cóżeśmy księża — pisze ks. Wilczkiewicz w »Kurj. Dąbr.« — mieli uczynić? Czy chcemy zwalczać ruch ludowy? Czy chcemy, aby przytłumić prawa ludu? Bóg świadkiem naszym, że nie. My wiemy dobrze, co ruch ludowy wywołało — więc gdybyśmy chcieli ruch ludowy stłumić, a nie usunąć tej przyczyny ruchu, tobyśmy byli podobni do żyda, co wygłodzoną szkapę batem bije, zamiast jej dać owsa. Stosunki ludowe muszą się poprawić. Ojciec św. Leon XIII. w liście (encyklice) »O położeniu robotników« piętnuje ostremi słowy niesprawiedliwość obecnego ustroju społecznego i stwierdza uroczyście, że kościół ani chce, ani może nadal niesprawiedliwości jego milczeniem pomijać. W encyklice do rządów zaś pisze: »Klasa bogata obwarowuje się swemi bogactwami i mniej potrzebuje opieki... natomiast klasa uboga, pozbawiona bogactw, którebyją chroniły przed niesprawiedliwością, liczy przedewszystkiem na opiekę »życzliwych i kościoła«. Dlatego też w przemowie do pielgrzymów francuskich papież powiedział: »Trzeba, żeby ksiądz wyszedł z zakrystyi, trzeba, żeby wszedł w blizkie stosunki z ludem i oddawał mu usługi; trzeba iść do ludu śmiało i z zapałem«. Tem gorzej dla dobra sprawy, im później duchowieństwo usłucha głosu Ojca św.

W Krakowie ludzie młodzi, uczeni, pełni miłości Boga i ludu, a zdala stojący od stańczyków, powzięli zamiar założenia stronnictwa kat. narodowego — które myśl Ojca św. zawartą w liście »Rerum novarum« chce w czyn wprowadzić. Na walnem zebraniu stronnictwa kat.-nar. powiedziano: »sprawiedliwe żądania ludu muszą się spełnić — należy zwalczać wniosek o niepodzielności gruntów i wniosek Dunajewskiego o reformie gminnej, należy żądać połączenia obszarów dworskich z gminami, aby raz ustał ten rozdział, który tyle nieszczęścia na kraj nasz sprowadził, który nigdzie pod słońcem nie istnieje oprócz Galicyi i jednej pruskiej prowincyi, a którego jak dobrowolnie wyrzekły się dobra arcyksiążęce w kraju. To stronnictwo chce więc wciągnąć wszystkich ludzi dobrej woli do pracy nad poprawą stosunków i nad sprowadzeniem jedności i miłości chrześciańskiej, nadewszystko zaś, aby wszystkich umoralnić i uczynić dzielnymi katolikami. Ks. arcybiskup Isakowicz, dla którego zapewne i p. Bojko ma szacunek, powiedział przy założeniu stronnictwa kat. narod. we Lwowie: »Smutno, że w kraju katolickim potrzeba jeszcze katolikom organizować się. Ale nie dziwić się, że wobec tego, co się dzieje, wobec organizacyj wrogów kościoła i porządku społecznego i nam katolikom potrzeba się organizować. Dziś potrzeba jawnie i otwarcie wyznawać naukę Chrystusową, a że z biegiem długich wieków wiele rządów odstąpiło od ducha chrześciańskiego — i że do ustaw wkradło się wiele złego, zatem do poprawy złego dążymy. Żądamy, aby katolicyzm był nietylko w kościele, ale i w szkołach i w urzędach i w handlu i w przemyśle, aby całe nasze życie i działalność była katolicką! Wtedy będzie dobrze na ziemi!!«

Z tego, co tu powiedziano, widzicie, że »Przyjaciel! ludu« jest tylko malowanym przyjacielem, jeżeli się stronnictwu katol. narodowemu sprzeciwia. My chcemy, aby dobrze było ludowi, a jeżeli nam księżom nie wierzycie, to wierzcie Ojcu św., który nam nad dobrem doczesnem ludu pracować kazał. Z tego też, co powiedziano, możecie poznać, że ani stronnictwo kat. narodowe, ani »Łączność«, ani »Kuryer Dąbrowski« nie jest »tworem stańczykowskim«, bo program stronnictwa żąda zmian, które uważa za sprawiedliwe, a które się stańczykom niepodobają. Z nami jest Głowa Kościoła — z nami Kościół — z nami Bóg! Łączmy się w stronnictwo katolicko-narodowe.

ZAPISKI ROLNIKA.

I) Od kiedy znają drenowanie?

Sztuka drenowania była już starożytnym Rzymianom znaną, jak o tem świadczą zabytki, a pod Allatri znaleziono dreny rzymskie z okrągłych rur wypalonych, choć Rzymianie drenowali właściwie układając podziemne kanały z kamieni polnych. W wiekach średnich sztuka drenowania zginęła w zapomnieniu, dopiero pod koniec ubiegłego stulecia wynaleziono w Anglii od nowa drenowanie, które początkowo uskuteczniano za pomocą faszyn, kamieni, cegły i t. p., później dopiero za pomocą rur owalnych czterościennych, a w końcu okrągłych, które ręcznie formowano.

Jednakże do systematycznego i ogólnego drenowania zabrano się z całą siłą dopiero w roku 1841, w którym to roku wynaleziono prasy do fabrykacyi rur drenowych, a prócz tego stosowne narzędzia do kopania wązkich, a głębokich rowków pod dreny, przez co drenowanie stało się i tańszem i skuteczniejszem. Zresztą stosunki gospodarsko-społeczne popierały drenowanie: i tak zniesiono w Anglii cło od zboża, które przez to mocno staniało, rolnicy musieli więc z całą starannością gospodarzyć, aby jak największą wydostać produkcyę z ziemi i przez to niedobór dochodów przez obniżenie cen powstały wyrównać ilością produktów; rząd angielski odrazu zrozumiał potrzebę drenowania i znacznemi zasiłkami wspomagał wszędzie drenowanie.

Pewien wybitny anglik z owych czasów (Robert Peel w roku 1850) powiedział, że drenowanie ma dla rolnictwa to samo znaczenie, jakie ma parowa maszyna dla przemysłu.

W r. 1851 dostała się wiadomość o drenowaniu na kontynent i zaczęto najprzód dre-

nować w Belgii, potem w Francyi, a nakoniec w Niemczech, gdzie całą siłą popiera rząd wszelkie projekta drenowania zatwierdzając spółki t. z. «Drainage Genossenschaften», udzielając im, a mianowicie włościańskim bezpłatnie planów i kosztorysów lub wracając im koszta na takowe wyłożone i dając im tani kredyt, a naczelnicy powiatów odznaczają się wielką ruchliwością w zakładaniu i forytowaniu takich spółek, to też drenowanie w Niemczech zrobiło w ostatnich 25 latach olbrzymie postępy.

2) Specyalne powody drenowania.

a) Obniżenie cen za produkta rolnicze wywarło na producentów ten nacisk, aby ilością produktów osiągnąć dochody dawniejsze, tem więcej, że zapotrzebowanie ziemioplodów rolniczych coraz potężniej się zwiększa.

b) Kapitały staniały, a znaną jest rzeczą, że w tych wypadkach, gdzie kapitały tanieją, w tej samej lub nawet większej mierze ziemia idzie w górę w cenie.

Z tych powodów jest rolnik zmuszonym, z tej ziemi, która teraz większy kapitał przedstawia, aniżeli dawnej, większy procent, t. j. dochód wyciągnąć, jeżeli się ma rolnictwo opłacać, a robi to w ten sposób, że podnosi sztucznie siłę produktywną ziemi przez melioracyę jak sztuczne nawozy, odwadnianie i nawadnianie łąk, a przedewszystkiem przez drenowanie pól.

c) Do tego dochodzi jeszcze jeden poważny powód, a tym jest podrożenie znaczne sił roboczych. Jeden hektar ziemi kosztuje tyle uprawy po wydrenowaniu, ile przed wydrenowaniem, nawet jeszcze mniej, jeżeli więc ten hektar drenowany o $^1/_3$ więcej aniżeli przed zdrenowanem wyda produktów, to tem samem koszta uprawy i sprzętu o $^1/_3$ więcej się opłacają czyli są o $^1/_3$ tańsze.

Dodać tu muszę jeszcze jeden czynnik, który specyalnie silnie wpływa na rozpowszechnienie się drenowania: tym czynnikiem jest cukrownictwo. Burak cukrowy specyalnie wymaga drenowanego gruntu, ale też sowicie koszta drenowania opłaca, a najlepszem dowodem tego jest fakt, że w tych okolicach w Niemczech, gdzie cukrownictwo w większem stopniu się rozwinęło, wszystkie obszary są zdrenowane, nawet i te, którym mniej było drenowanie potrzebnem. *(C. d. n.)*

Ze świata kobiecego.

O zarobkowości wśród kobiet nigdy dość często pisać nie można. Minęły bowiem niepowrotnie czasy, w których kobieta strzegła tylko domowego ogniska — dziś nie wystarcza rola matki i żony, dziś z większym niż kiedykolwiek naciskiem powtarzać trzeba: musisz być towarzyszką i współpracowniczką męża! Kobietę można dopuścić do wszystkich gałęzi zarobkowości, do wszystkich zawodów, do których posiada potrzebne uzdolnienie, to znaczy duchowo i fizycznie bez uszczerbku dla rodziny i moralności może sprostać zadaniu. Kobiety tylko w wyjątkowych razach mogłyby spełniać zadanie wojska, policyi, pracować w kopalniach i przy obsłudze wielkich machin, gdzie potrzebna siła fizyczna. Nie ma kobiety na świecie, któraby raz w życiu nie tęskniła za macierzyństwem, ztąd też należy się jej ochrona sił fizycznych. Doświadczenie jednak uczy, że dla kobiet otwarte są następujące zawody: służba pocztowa i telegraficzna, nauczycielstwo, pielęgnowanie chorych, szwalnie, stroje, pralnie, prasowalnie, wyrób gorsetów, rękawiczek, szelek, kwiatów sztucznych, hafty, bielizna, fabrykacya lalek, piór stalowych, warkoczy, przędzalnie, kucharstwo, gospodarstwo domowe, fotografie, sztuki piękne, dziennikarstwo i t. p.

Z mężatek pracowały samodzielnie w r. 1895 w Niemczech w rolnictwie: 615 301 kobiet, w przemyśle 250.666, w handlu 129.176, w niższej służbie 28.595, w służbie publicznej i w zawodach wyzwolonych: 22.643 = razem 1,046.381 samodzielnie zarobkujących zamężnych kobiet na ogólną liczbę 8,784.508 mężatek.

Nie są to wesołe stosunki! Przeważna część tych zarobkujących mężatek znajduje się prawie stale w stanie błogosławionym, albo też ma do pielęgnowania niemowlęta, przytem jest w jednej osobie żoną i matką, mamką i służebną, kucharką, praczką, szwaczką i t. d. — jakżeż tu nie ma cierpieć jej zdrowie i życie rodzinne całego domu? A jednak dążąc do zachowania kobiety dla rodziny, nie podobna zakazać jej zarobkowania: trzeba raczej podnieść poziom wykształcenia kobiet i wzmocnić ich siły fizyczne! Pozatem ograniczyć by należało czas pracy dla kobiet na 8 godzin dziennie, resztę czasu winna bezwarunkowo poświęcić rodzinie. Ale poświęcić naprawdę!

Wzgląd na dzieci, bezustannie otaczających rodziców jest dla tychże samych potężną moralną ostoją. Kto podkopie w rodzicach poczucie odpowiedzialności i obowiązku względem dzieci, ten na rościeź otwiera drzwi zepsuciu, chęci używania, lenistwu i wszelakim występkom. Na dzieci zaś słowa i postępki rodziców niezatarte wywierają wrażenie. Jakżeż często spotyka się rozbitków życiowych, którzy po długich latach wędrówek na bezdrożach, wracają na drogę cnoty dzięki jedynie wspomnieniu o łagodnych, kochających słowach matki!

Żadne żłóbki, żadne ogródki dziecięce, żadne szkoły nie zastąpią nigdy nauki i opieki matki, która mądrość swą opiera na dziesięcioro przykazaniach Bożych!

Marya Strzemkowicka.

Karty poeztowe.

Wojna w Afryce.

Sprawę boerską spotkał nagle ciężki cios. Według telegramu Robertsa wojska angielskie zmusiły jenerała Prinsloo do kapitulacyi po poprzedniem osaczeniu jego oddziałów, tak, iż Prinsloo z żelaznej obręczy nie mógł się wydostać. Osaczenia dokonały wojska angielskie w czasie od 26-go do 28 lipca. Z początku boerowie odpierali ataki ze skutkiem. W końcu Prinsloo wywiesił białą chorągiew i prosił o rozejm na cztery dni. Później doniósł, że gotów jest poddać się pod warunkiem, jeżeli burgherom wolno będzie zatrzymać konie i broń i powrócić do farm. Obie propozycye odrzucono, a Roberts nakazał Hunterowi nacierać tak długo, aż nieprzyjaciela zniszczy lub zmusi do poddania się. Ostatecznie Prinsloo poddał się z 5.000 ludźmi.

Wojna w Chinach.

Podobno ambasadorowie mocarstw jednak żyją. Uratowała im życie klęska Chińczyków pod Tientsinem. Dzienniki ciągle donoszą o utarczkach wojsk europejskich z Chińczykami.

Zachęta do barbarzyństwa.

Cesarz Wilhelm II w Bremerhaven do pierwszego oddziału wojsk lądowych niemieckich odpływających do Chin, wygłosił mowę.

Między innemi powiedział te słowa:

— A gdy się zmierzycie z nieprzyjacielem, będzie to dla niego klęską. Pardonu macie nie dawać, żadnych jeńców nie wolno wam brać do niewoli. Kto wam wpadnie w ręce, ten musi zginąć. Jak przed tysiącem lat hunnowie, prowadzeni przez króla Attylę zjednali sobie rozgłos (że tam gdzie staną, trawa nie porośnie), jeszcze dzisiaj żyjący w podaniach i baśniach, jeszcze dzisiaj potężny, taksamo i imię niémców w Chinach, dzięki wam, oby zyskało taki urok krwawy, żeby żaden chińczyk nigdy nie poważył się ponownie choćby mrugnięciem oka obrazić niemca.

Ślub króla Serbów.

W niedzielę 5 bm. odbędzie się w Belgradzie ślub młodego króla Aleksandra z ukochaną Dragą Maszyną. Car rosyjski pierwszy powinszował królowi i dał milion posagu dla pani Dragi. Wojsko i lud zachowuje się przyjaźnie wobec zamierzonego kroku króla. Gdy ministrowie chcieli uwieźć panią Dragę, król udaremnił zamiar i powiedział, że poszedłby za ukochaną na kraj świata a nawet na śmierć.

Król włoski zamordowany.

Z Monzy. W niedzielę wieczorem, po rozdzieleniu nagród na zjeździe gimnastyków, gdy król włoski wsiadał do powozu, został zamordowany. Morderca strzelił do niego trzy razy; jedna z kutrafiła w serce. Król umarł o godzinie 11 minut 30. Mordercą jest niejaki Angelo Bressi z Toskany; — lud rzucił się na mordercę i chciał go rozszarpać. Policya zaledwie z mozołem wyrwała go z rąk rozwścieczonego ludu. Morderca przyznał się do zbrodni. Król włoski Humbert był synem Wiktora Emanuela II; urodził się dnia 14 marca 1844 w Turynie. Dnia 9 stycznia 1878

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— Bo ja nie wiem, czy to był tatuś... może i nie... ale zawsze zły człowiek, co matulę bijał.

Więcej nic Grzegorz w tym przedmiocie nie mógł się od dziecka dowiedzieć. Był zbyt małym, gdy matka odumarła, by zachować jakie szczegóły w pamięci z pierwszych lat swego dzieciństwa.

Zato język rozwiązywał mu się niepospolicie, gdy mówił o Zośce. Zawsze miał coś o niej do powiedzenia, a z każdego słowa dziecka przebijało głębokie przywiązanie do swej opiekunki. Grzegoż jakoś też najchętniej słuchał dziecka, gdy rozpowiadało o Zośce. Smutno mu teraz było, że jej nie widywał i wypytywał o nią dziecka.

— Żebyście wiedzieli, jak ona płakała jakeście zachorzali — mówił raz mały.

— A to czemu? — spytał Grzegorz, i serce jakoś bić mu zaczęło.

— A za Wami... bała się, że zemrzecie... kazała mi się za was modlić i na mszę ś-tą dawała, byście ozdrowieli.

— A czemuż tu teraz nie zajrzy, gdy mi wychodzić jeszcze nie wolno? — zapytał Grzegorz.

— Tego ja nie wiem, ale pewnoby przyszła, gdyby mogła, bo jej smutno za wami.

— A skądże ty to wiesz? mówiła Ci!

— Ej nie! ona nie lubi dużo mówić, ale ja wiem kiedy ona smutna, kiedy wesoła, bo ja ją jedną mam tylko na świecie, to patrzę w nią jak w obrazek...

— Może smutna nie za mną?... wyraził wątpliwość Grzegorz, chcąc jeszcze coś z dziecka wyciągnąć.

— Ale! nie za Wami! — zawołał Pietrek, kiwając głową — już ja dobrze znam jej smutki. Idzie przez podwórze, to zawsze spojrzy ku Waszej izbie... czasem przystanie... coś myśli, myśli, wreszcie posmutnieje! Ja jej mówię: nie smuć się Zośka, Grzegorz będzie zdrów niedługo! To ona mnie ofuknie: »cicho bądź!« i westchnie. — A potem to wypytuje po trochu, jak się miewacie: — co robicie... co mówicie. — Ale, dla Boga, Wy jej nie powiecie, co ja tu mówię, bo by się gniewała, bardzo gniewała!

Odtąd Grzegorz dowiadywał się przez Pietrka stale, o uczuciach Zośki dla niego — nie wiadomo jednak co myślał... pozdrawiał ją tylko przez sierotę. Gdy wreszcie wyzdrowiał, zaczął, jak dawniej, chodzić jeść ze wszystkiemi do izby czeladnej. Jakże mu się tam teraz pusto wydało. Nie było tej, która dlań była duszą całej gromadki... inna dziewczyna zajęła miejsce u stołu pięknej Paraski, z którą ulaciała wesołość i życie nietylko dla Grzegorza ale i dla reszty czeladzi.

Myślał Grzegorz, że teraz Zośka zajmie się nim więcej... wszak była dlań taka dobra w chorobie, że będzie mu duszą bratnią wśród tych obcych, ale dziewczyna usunęła się, jak dawniej bywało, w swój kącik, rzadko się odzywając do kogo innego jak do Pietrka, zjadała prędko swój posiłek i biegła do roboty.

Grzegorz chciałby był z nią pogadać, ale Zośka wymykała się, jakby go unikała z umysłu.

Przypuszczenie to martwiło go. Co ona może mieć do mnie? — mówił sobie; zdawało mu się, że teraz stracił wiernego przyjaciela i mocno nad tem bolał nie wiedząc już sam nad czem więcej cierpiał: nad utratą Paraski czy obojętnością Zośki?

Postanowił bądź co bądź rozmówić się z nią... zapytać o co nań krzywa... czemu dlań taka obojętna.

Pewnej niedzieli zaszedł jej z boku drogę, gdy wracała z Pietrkiem z nieszporów. Nie mogła mu się teraz wywinąć. Grzegorz pozdrowił i ją i szli chwilę w milczeniu.

— Czemu ty na mnie krzywa — spytał wreszcie parobek...

Zośka oblała się rumieńcem.

— Ja wam nie krzywa... broń Boże! — broniła się.

— Nie wymawiaj się, bo to szczera pra-

wstąpił na tron. Ożenił się dnia 22 kwietnia 1868 z kuzynką swą Małgorzatą Maryą Teresą sabaudzką. Z tego małżeństwa urodził się Wiktor Emanuel, książę Neapolu, obecny król, 1 listopada 1869 r.

Straszna ta zbrodnia popełnioną została niewątpliwie przez jednego z anarchistów, którzy wypowiedzieli walkę na życie i śmierć mocarzom i tronom tego świata. Jakaż to wskazówka znamienna dla mocarzy, aby religii ludowi nie odbierano.

W kieszeni mordercy znaleziono socyalistyczne pisma, a bezwstydnem, zuchwałem kłamstwem żydowskich pismaków z krakowskiego organu socyalno-demokratycznego jest twierdzenie, jakoby morderca był wierzącym katolikiem. Socyały po każdem królobójstwie usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność, a swoją drogą w swoich kalendarzykach historycznych przypominają ciągle „towarzyszom" królobójstwa, jakby dla zachęty. Bóg rękę karze, nie ślepy miecz, to też pomsta niebios dotknie nie obłąkanych anarchistów, lecz podżegaczy socyalistycznych, bryzgających ciągle jadem nienawiści na wszelkie powagi kościelne i państwowe.

Pogrzeb króla Humberta odbył się w Rzymie w sobotę, a na tron wstąpił jego syn jako Wiktor Emanuel III. Jest on ożeniony z księżniczką czarnogórską Heleną, ale dotąd niema dzieci.

Ruch społeczny.

Z Nowego Sącza. Już od dłuższego czasu nie daliśmy nic o sobie znać, przyczyną były upały, które uniemożliwiły jakiekolwiek zebranie. Dnia 29 lipca odbyło się zebranie w tutejszej «Przyjaźni», gdzie organizacyę robotniczą szeroko omawiał nasz prezes Radwański, odczytawszy niektóre paragrafy statutu i regulaminu, przedkładał obecnym konieczną potrzebę częstszych zebrań i potrzebę dokładnego pojęcia celu Stowarzyszenia katolicko-robotniczego. Środki wiodące do tego celu są bardzo piękne i dadzą się osięgnąć, lecz przy pomocy członków, a tymczasem członkowie zaniedbują obowiązki należne Stowarzyszeniu, bo jeżeli regularnie swych wkładek miesięcznych nie opłacają, natenczas gdy nastąpią zaległości, pomału wycofują się zupełnie ze stowarzyszenia. Chcąc ulżyć tym członkom, mocą uchwały posiedzenia wydziału z dnia 19 lipca, oświadczył, że wszelkie zaległości, a których jest na 200 koron u członków zostały umorzone przez darowanie, byleby od 1 sierpnia regularnie takowe miesięcznie płacili. Oświadczył dalej, że z powodu ospałości i fundusz pogrzebowy pomału rozwija się, że pożyczone kwoty nie oddają, że później zaprowadzone zostaną pogadanki tygodniowe dla analfabetów. Wspomniał i o sklepiku, żeby go popierali i że dotąd jest obrotu na 18.109 koron 04 halery, ale przy dobrych chęciach członków, powinien być większym, wada zaś jedna, że wolą niektórzy pójść do żydów, jak kupować u swoich i swój popierać sklepik. Dla lepszego zbierania wkładek, zaprowadzono w łonie «Przyjaźni» dziesiętników, by ci mając swych na oku postawionych członków, prędzej takowe otrzymali. Następnie prosił, by jednali nowych członków do stowarzyszenia, by pożyczone książki do czytania najdalej do 5 sierpnia oddali, celem uporządkowania biblioteki przed walnem zgromadzeniem. Prezes polecił obecnym, by rozpatrzyli się za dobrymi członkami, którzy mają wejść do nowego wydziału podczas walnego rocznego zgromadzenia. Dalej dodał, że zaprojektowana wspólna wycieczka spełzła na niczem z braku wyrozumiałości u członków i przypomniawszy o zwrocie bloków na budowę domu, zakończył to zebranie podziękowaniem za przybycie obecnym. Kiedy mowa o domu własnym, nie zawadzi coś o nim wspomnieć. Trudności są straszne osobliwie z funduszami, bo zebrane dotąd jakiekolwiek kwoty, kilkadziesiąt złr. są kroplą w morzu. Ofiarodawców bardzo mało, a proszących masy całe, więc nic dziwnego, że i nasze dobre chęci i nasza sprawa żółwim wlecze się krokiem, z dniem każdym odczuwamy coraz silniej brak własnego kąta, drogie mieszkania pożerają nasz dochód — jakżeż rozwijać się, gdy zebrane dochody potrzeba odsełać za lokal. Rozrzuciliśmy przeszło 50 odezw pomiędzy lepiej się mających, tymczasem powstało z tego jedno wielkie zero. Oj brak takiego drugiego kochanego ks. Bukowskiego dla Sącza Nowego lub osób, którzyby choć w drodze pożyczki przyczynili się do nabycia własnego domu, lecz Pan Bóg na niebie nie da upaść biednemu Stowarzyszeniu, które w krótkim czasie obchodzić będzie 5ty rok zawiązania swego, wśród takich burz i nawalnic ze strony wrogo usposobionej. Może przecież Pan Bóg miłosierny ześle jakiego dobroczyńcę i dla nas, a podźwignięci na duchu i sile pracować będziemy usilnie dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Za nadesłany datek od ks. Łabaja tą drogą składa wydział stokrotne «Bóg zapłać!»

Pokażcie drodzy bracia, że choć czerwoni w Nowym Sączu już rozpoczęli krzątać się około własnego domu, bo już zakupili grunt pod budowę, «Przyjaźń» Nowosądecka prędzej go mieć będzie, a nie pozwólcie na urągowisko ze strony socyałów, tylko dajcie drodzy bracia możność do lepszego rozwinięcia tej «Przyjaźni» Nowosądeckiej, a Pan Jezus Wam stokrotnie wynagrodzi, bo co dajecie maluczkim, to jakbyście Jemu dawali. Życzliwy *Oset.*

W Dobczycach, miasteczku podkarpackiem o dwie mile za Wieliczką urządził ks. Stojałowski w ubiegłą niedzielę zgromadzenie. Po wygłoszeniu sprawozdania z czynności poselskich przez posła Kubika, rozwiódł się Stojałowski, jak zwykle, szeroko a bałamutnie. Zwymyślał dawnego swego sojusznika dra Danielaka od słabej głowy i obłudnika, niemniej utytułował posła Stapińskiego, w końcu lżył księży i gwałtownie ujadał na stronnictwo kat.-narodowe. Gdy rzucił obelżywą uwagę, że nasze stronnictwo jest przednią strażą stańczyków, obecny nawiecu redaktor pisma naszego Włodz. Raszewski ostro zaprotestował i wezwał Stojałowskiego do jaśniejszego sformułowania zarzutów. Dowiedzieliśmy się tedy, że największą zbrodnią naszego stronnictwa jest w oczach Stojałowskiego to, iż my dążymy *do zgody!* Oczywiście chytry agitator w sutannie podsuwał nam, że dążymy do zgnilej zgody, chociaż wszystkim wiadomo, że katoliccy narodowcy chcą zgody na podstawie *sprawiedliwości.*

Na bezwstydne zaczepki księży, odpowiedział śmiało i z powagą zastępca miejscowego X. proboszcza, prałata Branki, X. wikaryusz Jan Smołka. Młody kapłan zyskał huczne oklaski za odparcie płaskich zarzutów Stojałowskiego i zakończył wezwaniem, aby lud był posłuszny Biskupom, którzy zakazali czytać »gazetki« Stojałowskiego. Gdy X. Smołka przypomniał Stojałowskiemu lampę jerozolimską i Częstochowę, ostatni rzucił się jak szalony i począł miotać wyzwiska na swego przeciwnika.

Ciekawem było oświadczenie Stojałowskiego, że odtąd tylko ten zostanie z jego łaski posłem, kto podpisze weksel! Już to w »geszefcie« nikt nie dorówna naczelnikowi »chrześciańsko« ludowego stronnictwa.

O końcu sprostować musimy *mylne* doniesienia do innych gazet, jakoby X. Smołka wnosił o udzielenie wotum zaufania dla Kubika. X. Smołka tylko oświadczył, że nie chce wywierać nacisku i pozostawia zebranym do woli, jak chcą postąpić.

Dąbie. Zgromadzenie poufne członków «Przyjaźni w Dębiu» odbyło się w niedzielę d. 29 lipca b. r. Prócz miejscowych, których liczba około 20 wynosiła, zaszczycili swoją obecnością zgromadzenie ks. kanonik **Łabaj**, ks. **Talaga**, **Kurator** Przyjaźni, p. **Piasecki**, panowie z Krakowa: **Ligęza**. **Pałasiński**, **Gałuszkiewicz**, **Gołąb** i ak. **Opidowicz.**

Ks. kanonik przywitał braci z Dębia, poczem w krótkich słowach wykazał cel zgromadzenia miejscowego, a mianowicie, aby wspólnie naradzić się nad naszą dolą i niedolą, rozpatrzyć się w położeniu, aby obronić się od rzekomych przyjaciół, którzy więcej nam szkodzą, niż otwarci nieprzyjaciele.

Dyskusya, jaka się najpierw wywiązała, zeszła na pole szkolnictwa, lecz wkrótce zamkniętą została. Więcej ożywioną ona była, gdy chodziło o sprawę regulacyi Wisły. Obawiali się mianowicie tamtejsi mieszkańcy, czy z powodu tej sprawy nie poniosą jakich krzywd. Sprawę wyłuszczył p. **Baranowski**, dziedzic folwarku w Dębiu, wykazując im, że wprawdzie nie obejdzie się bez ofiar dla dobra publicznego, ale

---

wda! uciekasz odemnie a mnie serce boli, żeś się tak dla mnie zmieniła... cóż ja ci zawiniłem!

— Co ja was mogę obchodzić! — wyszeptała dziewczyna — serce was boli za tamtą!

— Tamta poszła w świat, to i lepiej, bo niewiele warta... ale ty uczciwa i dobra dziewczyna, a gardzisz mną, więc mnie boli serce... a przecie chciałaś bym wyzdrowiał!

Dziewczyna niewiedziała, co mówić.

— Gdybym był umarł tobyś może była po mnie zapłakała, a żem wyzdrowiał to mnie znać nie chcesz! Pocóżeś mnie ratowała, niechbym był zginął marnie — zawołał rozżalony.

— Nie gadaj tego! — wyszeptała Zośka a łzy jej w oczach zaświeciły — ja nawet nie mogę myśleć o takiem nięszczęściu!

Grzegorz pochwycił ją i przyciągnął ku sobie.

— No to mi przecie sprzyjasz! a czemuż odemnie uciekasz? już teraz musisz mi powiedzieć, czy mię miłujesz, czy mnie nienawidzisz?!

Zośka nie wyrywała się, ale nic mówić nie mogła; łzy jej ciurkiem ciekły po twarzy, a w gardle ją coś dławiło, ale to od wielkiej radości.

— No, gadajże, chcesz być moją? — nalegał parobczak.

— Chcę... — wykrztusiła Zośka przez łzy.

Grzegorz połą kapoty ocierał jej oczy, głaskał po głowie i całował po twarzy.

— A nie becz że dziewczyno... a to skaranie Boże! cóżem ja ci zawinił? czegóż beczysz?... zrobiłem ci jaką krzywdę?

— Nie... nie... ja taka szczęśliwa... ja cię od pierwszego dnia, gdyś zagrał na skrzypkach, pokochałam całą duszą... jak nikogo na świecie! — i zawstydzona tem wyznaniem ukryła twarz na jego piersiach.

Wtem poczuła, że się coś czepia jej spódnicy i usłyszała ciche łkanie. — Był to Pietrek, który z początku stał zdala i przypatrywał się całej scenie ze zdziwieniem, lecz gdy zrozumiał o co chodzi i pomyślał, że mu Grzegorz Zośkę zabierze, strach i rozpacz przejęły dziecko; przyskoczywszy z płaczem do Zośki, zaczął ją z całych sił ciągnąć za spódnicę, by ją wyrwać z objęcia Grzegorza.

Zośka w tej chwili przypomniała sobie swego wychowanka.

— A mój sierota? — zawołała, odskakując od Grzegorza — chcecie go wziąść ze mną, bo ja go nie opuszczę!

— Nie bój się — to nasz swat przecie... on to przecie nauczył mnie kochać ciebie... będzie nasz.

— Pietrek uściśnij kolana Grzegorza, odtąd nie będziemy sierotami — zawołała Zośka.

Chłopcu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

— Różnie ja sobie myślę o tym chłopcu, Zośka... znałaś ty jego matkę? jak ona wyglądała?... pytał po chwili Grzegorz, idąc powoli drogą.

— Była już bardzo wynędzniała, gdy przyszła do żniwa z najmitami... ale musiała być ładna, miała oczy czarne jak węgle; mówiła, że ją rodzina z ojcowizny wypędziła.

— A z mężem co się stało?

— Mówią, że była wdową... ale kto to wie!...

— A nie miała jakich papierów?...

— Podobno miała i oddała je księdzu proboszczowi, gdy ją na śmierć dysponował. Ksiądz proboszcz miał pisać do rodziny, ale zachorował i też umarł...

— A cóż z papierami?... nikt się o nie nie upominał?

— A nikt... pewno są u nowego proboszcza... ale czemu się tak o nią wypytujecie — zapytała Zośka podejrzliwie trochę.

— Bo widzisz coś mi się snuje po głowie... może to tylko przywidzenie... a może i prawda... dowiemy się jak pójdziemy dawać na zapowiedzi... a teraz mnie nie pytaj i nie myśl o mnie nic złego, bom uczciwy chłop i porządny parobek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w każdym razie nie będą oni pokrzywdzeni, gdyż rząd zwróci im pieniądze za zajęte grunta. Po roztrząśnięciu dokładnem tej kwestyi przemówił p. **Gołąb** na temat: Organizacya w duchu katolickim. W mowie swojej potoczystej a pełnej zapału udowodnił, że jedynie wiara może nas uszczęśliwić, gdyż opiera się na tym pięknym a wielkim aksyomacie: Miłuj bliźniego jak siebie samego. Gdyby ta idea w życie przeprowadzoną została, to zapewne nie byłoby tyle krzywd, bezprawi, los robotnika nie byłby tak ciężki. Niestety, miłości tej nie ma i dlatego ludzie kłócą się między sobą, włóczą się po sądach, marnują pieniądze na adwokatów i siebie i rodzinę zniszczą, aby drugiego upokorzyć. Następnie uderzył p. **Gałuszkiewicz** w przemowie swojej na bezpodstawność dążeń socyalistycznych, na następstwa usunięcia religii z ziemi. Przemowa ta, z serca raczej niż z ust płynąca, trafiła zgromadzonym do przekonania. Pan **Ligęza** znowu wyraził zdziwienie, że Stowarzyszenie katolickie «Przyjaźń», które jedynie myśli na prawdę o poprawie losu robotników, jest przez wielu robotników ignorowane, podczas gdy wszyscy ludzie pracy garnąć się powinni pod sztandar przyjaźniacki.

P. ak. **Opidowicz** nadmienił o potrzebie zgromadzania się wspólnego co miesiąc i o innych sprawach, ua porządku dziennym będących.

Rozwiązując zgromadzenie, przemówił p. **Piasecki**, dziękując obecnym za łaskawe przybycie, zachęcił ich, aby i innych wciągali do Stowarzyszenia »Przyjaźń« gdyż to Stowarzyszenie nigdy nie opuszcza z pod swojej opieki swoich członków i pracuje nad ulżeniem doli ludzi pracujących. Aże już na tem polu coś zdziałało to jasny dowód na Stowarzyszeniu stróżów i fiakrów.

Duch jaki owiał całe zgromadzenie był poważny i budujący. Rozchodzili się do swoich chat i zajęć nie podburzeni przeciw wszystkim i wszystkiemu, nie rozgoryczeni, ale spokojni w sumieniu i w sercu swojem, pełni otuchy i nadziei na przyszłość; szli nie z pieśnią na ustach: »Czerwony Sztandar«, ale z pieśnią: »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Przyjaźń krakowska. Wydział Tow. z powodu znacznych wydatków w ubiegłem półroczu uchwalił zaprosić komisyę kontrolującą, aby przeprowadziła scontro kasy. Komisya dopełniwszy tej czynności, na zwykłem poniedziałkowem zebraniu Wydziału dnia 30 lipca, przez swego przewodniczącego zdała relacyę i zarządała wpisania swego orzeczenia do protokółu, a mianowicie: komisya zbadała szczegółowo każdą pozycyę, sprawdziła takową z odnośnymi dowodami i znalazła w księgach rachunkowość prowadzoną w pedantycznym porządku. Za całość kasy należy się od Wydziału podziękowanie skarbnikowi, a za mozolną pracę w prowadzeniu ksiąg uznanie sekretarzowi. Wydział chętnie przychylił się do wniosku komisyi.

Dochód wynosił łącznie z oszczędnościami lat poprzednich 2.060 K. 23 gr. rozchód w ubiegłem półroczu 1692 K. 94 gr. Fundusz kasy pogrzebowej oddzielnie prowadzonej, a dobrze się rozwijającej wynosi 629 K. 64 gr.

Przyjaźń krakowska wzrosła w liczbę członków nie tylko co do ilości, lecz i jakości. Dom robotniczy jest otwarty dla stowarzyszeń katolickich, a Przyjaźń chętnie widzi w swych progach pokrewne po duchu i celu zbierające się Towarzystwo. Reszta pozostała w kasie nie wystarczy na pokrycie dalszych najniezbędniejszych urządzeń wewnętrznych domu, które prawie $^2/_3$ wykazanego rozchodu pochłonęły. Przeto Wydział uchwalił z wiedzą Związku Okręgowego urządzić kiermasz w nadchodzącej jesieni i poczynił już w tym kierunku odpowiednie starania.

Z TYGODNIA.

Szan. Czytelnicy, którzy pragną, aby załatwienie interesów redakcyjnych lub administracyjnych nie doznało zwłoki, raczą zwracać się wprost i wyłącznie do «Redakcai i Administracyi «Łączności» w Krakowie ul. św. Jana 28» i pod tym tylko adresem nadsyłać listy a **nie** na nazwisko redaktora kierującego, odpowiedzialnego lub wydawcy!

Z żałobnej karty. Przyjaźnie nasze, a w szczególności Zwierzyniecka «Przyjaźń» poniosła w zeszłym tygodniu wielką stratę: Weteran katolicki, Przyjaźniak z krwi i kości od samego zaczątku, druh serdeczny, mówca i poeta okolicznościowy, człowiek ze wszech miar zacny, Kazimierz Sroczyński, uległ ciężkiej pracy zawodowej za granicą (w Królestwie Polskiem) i przewieziony do krakowskiego Szpitala św. Łazarza pożegnał ten padół płaczu, zostawiając żal po sobie swej rodzinie i w Przyjaźniach, dla których z zapałem i wytrwałością, pracował mimo podeszłego wieku. Jeszcze w czerwcowych niedzielnych zebraniach tego roku brał udział żywy i wskazywał na drogi wiodące do różnych ulepszeń i reform miejscowych i dalszych. Oby echo jego przemówień zwłaszcza w sali krakowskiego Magistratu w r. 1896. brzmiało nadal w sercach wszystkich Przyjaciół naszych, my zaś nie zapominajmy o dzielnym pracowniku Sroczyńskim i o jego duszy pamiętajmy przed Bogiem!

Pan Dyrektor Horoszkiewicz wydał do podwładnych konduktorów kolejowych bardzo pożądane rozporządzenie, zakazujące surowo pobierania datków od publiczności podróżującej. »Kolejarz« zamiast podziękować p. dyrektorowi za taki krok, podjęty w zamiarze moralnego uzdrowienia personalu kolejowego i obrony godności stanu kolejarzy, stanął w obronie — łapówek! Jakaż to iście galicyjska moralność, uzasadniać »potrzebę« brania łapówek niedostatecznem uposażeniem konduktorów! Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby »Kolejarz« głośno żądał podwyższenia pensyi konduktorów, ale pochwalać demoralizacyę, ubliżające godności ludzkiej przyjmowanie łapówek — to wstyd i hańba!

Religia rzeczą prywatną! wołają socyaliści z »Naprzodu« a swoją drogą przedrwiwają pewnego docenta Uniwersytetu za to, że w Intencyach Serca Jezusowego dziękuje Bogu za wymodloną łaskę. Nigdy jeszcze nie czytaliśmy, żeby żydki z »Naprzodu« szydziły z pobożności chasydów, jedynie na religię katolicką psioczą bezustannie i zatruwają dusze głupich gojów niewiarą! Socyalista i żyd zawsze będzie wrogiem pobożności chrześcijańskiej!

Zapomóg a nie »pożyczek« jak mylnie podano w przeszłym numerze odmawia, według p. Gołąba Bank arcybractwa prostodusznym »Przyjaźniakom«.

Jeden robotnik warsztatów kolejowych w Nowym Sączu w celu ożenienia się, przeszedł na luteranizm. Nazwisko jego B....., pfuj! takiemu robotnikowi katolikowi!

Z Piasków przy Grzegórzkach donoszą nam o strasznej pladze uciskającej tamtejszych rolników od kilku lat a najbardziej w zeszłym i tym roku. Mianowicie niezliczone roje wróbli pożerają, i to doszczętnie ziarna nowej pszenicy, a słomę niszczą na mierzwę. Pilnowanie w dnie i nocy i odpędzanie tych szkodników nic pomaga. Całe te gromady wróbli wystraszone przenoszą się z miejsca na miejsce i znów powracają. A prawo łowieckie nie dozwala użycia strzelby, — władze też lękają się o fortyfikacye i prochownie — a ty chłopku płać podatki z golej ziemi na urzędy i wojsko. Czasby było obmyśleć środki na wytępienie zbyt wielkich stad wróbli.

Z Koła mieszczańskiego. Onegdaj zebrali się starsi cechów oraz liczni przedstawiciele rękodzielników celem narad nad udziałem w wiecu rękodzielników słowiańskich. mającym się odbyć w Pradze w końcu września b. r. Posiedzenie zagaił i złożył sprawozdanie z prac przedwstępnych prezes Koła p. Piotr. Kosobucki, który w sprawie wiecu jeździł w r. 1899 do Pragi jako delegat cechów krakowskich. Następnie p. Julian Stankiewicz, pełniący funkcye sekretarza zebrania odczytał obszerne uchwały powzięte przez komitet czeski wiecu w Pradze i w Bernie.

W żywej dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, zabierali głos: pp. Wincenty Kornecki (o solidarności rękodzielników krajowych, o założeniu izby rękodzielników, co uchwalono), Andrzej Szufa (o potrzebie szybkiej organizacyi rzemieślników w cechach, wskazując, że samodzielnych rzemieślników uprzedzili już organizacyi robotnicy, stróże, służebne, dorożkarze a nawet terminatorzy), Zarachowicz, Wiśniewski, Seip (zachęcając do energicznego działania na rzecz wiecu i do przyświecania cechom w kraju dobrym przykładem); Glonczyk, Kondolewicz, Lachowski, Toryański, Gołąb i Ligęza.

W końcu wybrano do komitetu, który ma się zająć zorganizowaniem uczestników wiecu praskiego w Galicyi zachodniej i w Krakowie, następujących pp.: Bolesława Armatowicza, Józefa Bialika, Glonczyka, Korneckiego, Kosobuckiego, Kondolewicza, Kramarczyka, Kuczyńskiego, Limanowskie-Marka, Seipa, Szufę, Staszczyka, Szczyrbulę, Stankiewicza, Wiśniewskiego i Wojcika.

Z Kresów. «Jeszcze nie zginęła». Przy śląskiej granicy, w mieście Białej, istnieje polskie, Katolickie stowarzyszenie rękodzielników od lat 12. Garstka ta aż z trzech stron jest uciskaną, bo, raz niemcy, z drugiej socyalni demokraci, a także i Ewangelicy, niechętnie patrzą na polski nasz napis: «Katolickie stowarzyszenie rękodzielników». Musimy jednak wytrwać; naszem zadaniem jest, ażeby na kresach naszej biednej Ojczyzny stanął dom naszego stowarzyszenia z napisem polskim: «Katolickie stowarzyszenie rękodzielników». W tym domu naszym odetchniemy swobodniej, wtedy z pełnej piersi zagrzmi «Jeszcze nie zginęła», której nie zagłuszy już «Wacht am Rhein». Do tego dążyć musimy wytrwale!

Skrzynka do listów.

M. S. włościanin w Brzegach. Serdecznie dziękujemy za łaskawe zaproszenie pod „słomianą strzechę". Skoro tylko czas pozwoli przybędziemy w gościnę. Pozdrawiamy mile. Do widzenia!

P. Pawłowi. Rozumie się, że byłoby bardzo dobrze, gdyby przy każdej fabryce budowano zaraz pomieszkania dla robotników. Z czasem do tego przyjdzie, gdy pracodawcy przekonają się, że sami stąd wielką korzyść by mieli, bo robotnik nie siedzący komornem n żyda stałby się trzeźwiejszy a mając własny stały kącik z ogródkiem wzbogaciłby się w domowe cnoty. W sprawie tej zamieścimy wkrótce osobny artykuł. Za odpis skargi na żydowicę dziękujemy, ale zużytkować nie możemy. Bądź co bądź, ta okropna nienawiść żydówki do katolików wskazuje potrzebę unikania żydów Zdala od żydów w życiu prywatnem i publicznem!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.